

SPRAWA

POLSKA

Dwutygodnik polityczno-społeczny.

ORGAN WYDZIAŁU NARODOWEGO LUBELSKIEGO.

Red. i adm. Lublin, Namieśnikowska 8. Przedpłata 20 złotych polskich rocznie, 10 zł polskich półrocznie.

W rocznicę.

„Runęły krokwie — w ogniu cała chata,
Charczą sygnały, tomocą sztucery,
Jak słup oliarny snop iskier wylata,
Na mur Łuawów wała grenadyery,
Po niebie w krwawej płachcie anioł leci
I krzyżem pisze — sześćdziesiąty trzeci.

J. Maleski.

Krzyżowe dzieje wypisał, zaprawdę, ten rok pamiętny, dorzucił jeszcze jedną, bodaj najkrwawszą kartę do martyrologii narodu.

I cień jego krwawy padł na późniejsze pokolenia, tak zacieżył na duszach, że przez długie czasy widziano w tym wysiłku ducha narodowego jeno jego krwawą tragedję, a nie dostrzegano tego, co stanowi jego żywotność i moc wzniosłą.

Reakcja, jaka zapanowała w samem społeczeństwie, już nie wspominam o reakcji, rządu moskiewskiego, nakazywała odżegnywać się od hasel 63-go roku, jak je nazywano, romantycznych, szkodliwych, bo odrywających myśl narodową od najistotniejszych i realnych zagadnień, i dochodziła do tego, że nieomal kazano przeklinać pamięć tych zapaleńców, co niewczesnym porywem bohaterskim wtrącili naród w bezdenną i krwawą przepaść, z której ciągłym i długim wysiłkiem trzeba się dźwigać następującym pokoleniom.

Potem nastąpiła pewna zmiana w zapamiętaniach na 63-ci rok; z jednej ostateczności przetrzucono się do drugiej. Oto krwawa tragedja stała się przedmiotem kultu bezwzględnego. Podziwiano i uwielbiano bohaterstwo garstki, urągającej przemocy caratu, ból wielki przejmował wrażliwe dusze, kiedy przebiegały wzrokiem te krwawe karty, wypisane ogniem i mieczem na naszej ziemi i zdobywano się jeno na piękny ale żalobny giest, na kult męczeń-

stwa narodowego, znajdowano jakby rozkosz w tem rozpamiętywaniu martyrologii narodowej i w rozkopywaniu grobowców przeszłości.

Naród cały jakby zastygł i zdrewniał w tem uwielbieniu krwawej przeszłości, w wynoszeniu i apoteozowaniu żaloby „że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśniał, brózdami czoło porała i lica i starzał”...

Na wielkie święta narodowe wydobywano widma z krainy przeszłości dla uczczenia ich ale nie umiano wskrzesić w swej duszy pragnienia życia, co rwie naprzód niepohamowanym pędem, co domaga się nowych hasel, nowych i krzepkich trudów, co spodziewa się bujnych plonów z uprawionej znojem ziemi ojczystej. Taki kult wzniosły ale bezpłodny, dla ducha zabójczy, nie wnoszący żadnych ożywnych prądów do życia współczesnego, trwał dłuższy czas. I wtedy nie umiano dopatrzeć się w powstaniu 63-go roku jego istotnej mocy i znaczenia.

Lecz naród nasz krzepnie wewnętrznie, i otrząsa się powoli pod wpływem doświadczenia z pod uroku owego kultu żalobnego przeszłości, zaczyna uświadamiać sobie potrzebę bujniejszego i pełniejszego życia, jednym słowem, chce żyć a nie tkwić wciąż w czem rozpamiętywaniu przeszłości, chce z niej brać jeno to, co silne i żywotne, co natchnąć może nowym zapalem, dodać sił do dalszej walki.

W takim momencie przychodzi czas na należyte ocenienie ruchu 63-go roku.

Dziś trzeba to głośno powtórzyć i dobitnie zaznaczyć, że 63-ci rok stwierdza niezbicie, w czem leży siła wszelkiego ruchu narodowego.

Po raz pierwszy w historii porażkowej świadomości ogółu, przynajmniej porywającego się do walki o wolność, pojęła, że pierwszym krokiem do wywalczenia tej wolności musi być rozstrzygnięcie sprawy społecznej. I oto Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy, rozpoczynając walkę, ogłasza słynny

manifest z dnia 22 stycznia 1863 roku, w którym zapowiada zupełnie uwłaszczenie chłopów.

Jest to zasługą niemałą, że ruch narodowy rozpoczął od załatwienia tej niezmiernie doniosłej sprawy społecznej. W czasie poprzednich powstań usiłowano połączyć walkę o wolność z reformą społeczną, próby tego rodzaju były podejmowane nawet przez osoby kierujące ruchem, jak to czynił Kościuszko, ale niestety, świadomość doniosłości takiego postawienia sprawy do ogółu nie przenikała i próby jednostek spełzły na niczym.

W powstaniu 63-go roku na tem stanowisku utrzymują się wszyscy walczący o niepodległość, stąd takiej doniosłości nabiera sprawa społeczna w owym momencie. Ze jednak mimo rzucenia takiego hasła, mimo połączenia sprawy niepodległości ze sprawą ludową, lud też pozostał naogół obojętny dla powstania a nawet częstokroć wrogi, to był wynik fatalnego zaniedbania chłopów w przeszłości, poniekąd też wynik demagogicznej agitacji, uprawianej przez rząd wśród ciemnych mas chłopskich. Mimo wszystko jednak bojownicy 63-go roku przekazali potomności swój testament w sprawie ludowej, testament ten droższy, że przypieczątowany krwią. I to stanowi jeden moment niesłychanie ważny i twórczy w tem bohaterstwie zmaganiu się z wrogiem.

A drugim takim momentem twórczym, ożywającym byt duchowy i materialny długich pokoleń—to silne pragnienie i ukochanie wolności, nie liczące się z żadnymi przeszkodami w dążeniu do wywalczenia wolnej i niepodległej Polski. W szeregach walczących stanął wówczas kwiat narodu, stanęli ci, którzy żywym byli i chcieli złożyć świadectwo życiem własnym, że naród polski żywym jest i nie zapomni o swem przyrodzonym prawie do wolnego państwowego bytu. Rozum polityczny może nakazywał wówczas ~~wyższe~~ koncesye, jakie polityka margrabiego Wielopolskiego potrafiła wyjednać w Petersburgu, traktując je jedynie jako etap przejściowy w dążeniu ku dalszym celom obywatelskim—Była to droga może praktyczniejsza, ale zdrowy instynkt narodowy, przeświadczenie o niezniszczalności praw narodu polskiego nie pozwoliły kontentować się temi rzeczami, nie pozwoliły odstąpić od jedynego żądania, jaki naród polski zawsze musiał stawiać i stawiać będzie—a tem żądaniem była wolność nie dla pewnej dzielnicy, lecz dla całego narodu. Gdyby w owym momencie przyjęto program Wielopolskiego, rząd rosyjski a z nim i inne rządy mniemałyby mogły, że naród polski skapitulował ze swego prawa do bytu państwowego, że zmalował tak i zmarniał, iż za garść soczewicy sprzedaje swe prawa pierwotne. Powstanie tedy było koniecznym protestem przeciw tej polityce, było stwierdzeniem jeszcze raz przed forum całego świata żywotności i wartości duchowej naszego narodu.

Te dwa momenty z 63-go roku stanowią o jego sile, o jego wartości dziejowej.

K. Świerczewski.

Ze wspomnień.

— 0 —

Pierwsze pytanie, jakie współczesne pokolenie zadać nam może, będzie zapewne:

„A wielu was było?”

Na to odpowiedzieć wypadnie, że wszystkich walczących jednocześnie w szeregach powstańczych, rozproszonych po różnych oddziałach, nie można liczyć więcej nad 15—18 tysięcy, przyczem jedni i ciż sami powstańcy, po rozproszeniu jednego oddziału, przenosili się do drugiego; — stąd też szeregi wszystkich oddziałów, razem zsumowane robiły wrznięcie większej liczby walczących.

Szeroki to składali się przedewszystkiem z młodzieży uniwersyteckiej, ziemiańskiej, miejskiej, oficyalistów, drobnych urzędników i rzemieślników.

Włościanie stali na uboczu. Zapytywani, komu życzą zwycięstwa, — odpowiadali stereotypowo: „niech Pan Bóg dopomaga temu, kto chce dobrze”. Takie życzenie możnaby wypowiadać zawsze, nie tylko w 1863 roku!

W pierwszych tygodniach powstania wyróżnił się wśród dowódców powstańczych Marian Langiewicz, były oficer pruski, który zebrał i zorganizował największy oddział i opierał się skutecznie wojskom rosyjskim w górach Ś-to-Kraskich. Oddział ten, złożony był pierwotnie z 3-ech batalionów piechoty, po 310 ludzi każdy; batalion składał się z 4-ech kompanii po 75 ludzi; kompania dzieliła się na plutony po 36 ludzi w każdym. A w pierwszych tygodniach powstania na cały batalion przypadł zaledwie jeden pluton uzbrojony w broń palną, — czyli, że cały tysięczny oddział miał zaledwie około 100 sztuk broni palnej i to niejednolitej, bo począwszy od odwiecznych karabinów skalkowych zabranych strażnicy weteranów, oraz strzelb ptaszniczych aż do dubeltówek, najrozmaitszego kalibru — Utrudniało to rozdział amunicji, bo niemal każdy właściciel takiej broni musiał odlewać oddzielnie kulki do swojej strzelby. Reszta była uzbrojona w kosy. Był to oddział najliczniejszy w pierwszych miesiącach powstania i najlepiej zorganizowany. Cóż mówić o innych oddziałach?

Nie lepiej było z kawalerją. Nie każdy posiadał pałasz. Broń palną, jaką młodzież ziemiańska, służąca w kawalerji, ze sobą przywiozła, rozdała no strzelcom piechoty.

Oddział Langiewicza urosł następnie w Krakowie do 8 tysięcy żołnierza. Rząd Narodowy przejął władzę naczelną ruchu w jego ręce i mianował *dyktatorem*, co ściągnęło nań większe sily rosyjskie.

Rezultat bitw był dla powstańców nie pomyślny; — dyktator przekroczył granicę austriacką, gdzie był aresztowany i internowany w Olomuńcu. Rozproszone oddziały zorganizowały się na nowo pod podkomendnem Langiewicza. Zastąpił Dyonizy Czachowski, który przez kilka miesięcy niepokoił skutecznie wojska rosyjskie w Radomskiem, gdzie zginął śmiercią walecznych.

W Lubelskiem wyróżnili się dowódcy powstańców: